PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincję miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja:
ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 290. Kraków, Wtorek 20 grudnia 1910. Rok III.

Przegląd polityczny

Z sytuacji politycznej.

Według obiegających we Wiedniu pogłosek rekonstrukcja gabinetu będzie przeprowadzoną w pierwszych dniach stycznia. Co do formy nowego gabinetu, to najprawdopodobniejszem jest, iż gabinet będzie złożony w połowie z parlamentarzystów a w połowie z urzędników. To również trzeba podkreślić, że gabinet będzie utworzony jeszcze przed rokowaniami czesko-niemieckiemi. Polacy nadal zatrzymają dwa mandaty w Radzie ministrów: jedną tekę fachową i stanowisko ministra-rodaka. Czesi wstąpią również do tego gabinetu; jako najpoważniejszego ich kandydata wymieniają b. ministra Fiedlera. Równocześnie mają być ponownie powołani: niemiecki i czeski minister-rodak. Zakres ich działalności ma być jednak ograniczony. Jako ministra-rodaka czeskiego wymieniają pos. Zaczka. Dzienniki utrzymują, że teka skarbu dostanie się fachowej sile urzędniczej, Polacy zaś otrzymają inną tekę.

Rusini podporą tronu.

»Now. Wremja« pisząc o ustąpieniu gabinetu bar. Bienerta z zadowoleniem konstatuje, że bar. Bienert zawiódł się na Czechach i Polakach.

Zadowolenie to znajduje wytłómaczenie w dalszym ustępie, w którym pismo to atakuje bar. Bienerta za to, że ze szczególną żarliwością prześladuje »ruskich« w Galicji i nie chciał uznać narodowości rosyjskiej w Austrji. W Galicji opierał się bar. Bienert na ukrainofilach, tak, iż mógł następcy tronu zdać relację o wielkiem znaczeniu ukrainofilów dla dynastji.

Czesi wobec rekonstrukcji gabinetu.

W Królewskich Winnicach odbyło się wczoraj zgromadzenie czeskich klerykałów w sprawie omówienia ostatnich wypadków politycznych i programu Czechów wobec nowego gabinetu. Pos. Slama oświadczył, że teraz nadszedł moment, w którym miarodajne sfery w Wiedniu przekonały się, że Czesi są przeszkodą, której tak łatwo usunąć się nie da, że z nimi się trzeba liczyć. Czesi muszą więc teraz z całą energją podjąć walkę o zmianę systemu rządowego w Czechach. Dopóki kwestja czeska nie zostanie rozwiązaną, nie może być mowy o załatwieniu przesilenia. Poseł dr. Heyn powitał z radością fakt, że kierownictwo czeskiej polityki wyrwano nareszcie z rąk dra Kramarza. Pos. Choc oświadczył, że czescy radykali absolutnie nie wezmą udziału w rokowaniach ugodowych, dopóki w Sejmie czeskim nie będzie przeprowadzona zmiana regulaminu i reforma wyborcza.

Traktat handlowy z Serbją.

Ponieważ na ostatniem posiedzeniu Izby z miarodajnej strony parlamentarnej podniesiono, że aktywowanie serbskiego traktatu należy przeprowadzić na podstawie ustawy upoważniającej uchwalonej przez parlament i ponieważ spodziewać się należy, że zarówno skupczyna jak sejm węgierski w najbliższych dniach ten traktat załatwią, przeto aktywowanie tego traktatu w Austrji nastąpi również z dniem 1 stycznia 1911 r. przez wymianę ratyfikacji.

Tortury dzieci w pruskim przytułku.

Ohydna mordownia w więzieniach rosyjskich była w ostatnich dniach przedmiotem nawet obrad w Dumie — a oto drugie państwo, pod którem Polacy żyć muszą, zyskuje sobie w opinji Europy miano barbarzyńców.

Przed berlińskim sądem przysięgłych na ławie oskarżonych zasiadł dyrektor przytułku w Mielżynie, pastor Breihaupt wraz z ośmiu dozorcami. Wszyscy oskarżeni o potworne bicie, torturowanie i głodzenie dzieci.

Pastor Breihaupt, objąwszy zarząd przytułku, utrzymywanego przez magistrat berliński, odrazu zaprowadził tam dyscyplinę aresztancką. Pierwszym stopniem kary było około pięćdziesiąt uderzeń trzcinką na odkryte ciało, później następowało bicie po stopach lub kolanach; dalszym etapem był areszt, a wreszcie głodzenie. To wszystko stosowano w warunkach normalnych, jeżeli zaś chłopiec przeszedł już wszystkie te kary i mimo to — zdaniem Breihaupta — jeszcze nie był w porządku z ustanowionymi przez niego przepisami, natenczas przeznaczano go do oddziału karnego.

Czem był taki oddział karny, trudno sobie wprost wyobrazić. Należący do niego chłopcy nosili stale na nogach kajdany, pracować musieli nawet w czasie rekreacji, spali na zimnej podłodze, przykuci do ściany i t. d.

W sądzie, jako dowody rzeczowe, złożono niektóre narzędzia tortur. Trzcinki, kije, grube pletnie, jakich używa się do trzepania dywanów, a wreszcie gumowe węże, oto najzwyklejsze środki wymierzania kary kilkunastoletnim chłopcom, którym podczas bicia kazano liczyć głośno odebrane razy. Jeżeli skazaniec płakał, otrzymywał podwójną liczbę uderzeń, a po skończeniu »wymiaru sprawiedliwości« szedł do piwnicy, gdzie mógł dowolnie krzyczeć, nikt go tam bowiem nie słyszał, oprócz zewierzęconych pomocników Breithaupta.

Jeden ze świadków, b. wychowaniec przytułku, kulawy Anders, opowiada, że otrzymał 71 uderzeń szpicrutą. Gdy obmył sobie pod studnią rany, pastor Breithaupt kazał go znowu związać i wymierzyć dalszych 50 plag.

Po zeznaniu Graeskego, który najwięcej męczarni musiał znosić, pastor Breithaupt przyznaje się prawie do wszystkich wymyślanych przez siebie katuszy, dodaje jednak, że Graeske był szczególnie niebezpieczną figurą, już choćby z tego powodu, że był sądownie karany za zbrodnię przeciw moralności. Dlatego też przywiązywał go Breithaupt na noc łańcuchem do łóżka, w dzień zaś kazał mu pracować jedną ręką, drugą bowiem chłopiec musiał podtrzymywać dolne części ubrania, od którego poodrywał mu pastor szelki i wszystkie guziki. Na noc szedł Graeske często spać do kuźni, gdzie nie było łóżka, tylko zimna, kamienna podłoga, na której nie mógł się wszakże położyć, gdyż przykuwano go do ściany, tak, że sypiał w pozycji siedzącej. Rano i wieczorem otrzymywał po pięćdziesiąt uderzeń kijem lub szpicrutą. To wszystko, jak również całodzienna praca w błocie, miała Graeskego — zdaniem Breithaupta — poprawić ze wszystkich wad i narowów.

Lekarze sądowi stwierdzili, iż katusze, zadawane Andersowi i Graeskemu, były niebezpieczne dla ich życia. Inny świadek zeznał, iż bito go po gołem ciele. Otrzymał 50 uderzeń, poczem bito go gumowym wężem po stopach, a w końcu oprawca uderzył go tym samym wężem w nos, który przez dłuższy czas przedstawiał jedną ranę. Inny znów otrzymał 50 plag za palenie papierosów. Jeszcze inny przez cztery tygodnie otrzymywał tylko chleb i wodę.

Filja Banku Przemysłowego w Krakowie.

Przed niedawnym czasem dzienniki doniosły, że długo oczekiwane i zapowiadane otwarcie filji Banku przemysł. w Krakowie dojdzie do skutku prawdopodobnie dnia 1 kwietnia 1911 roku. Zdawaćby się mogło, że na tem już sprawa jest załatwiona, że już więcej życzeń w tej sprawie wyrazić nie można. Tak jednak nie jest. Samo otwarcie filji wystarczyć nie może, trzeba tę filję wyposażyć w dostateczną finansową i organizacyjną samodzielność. I pod tym względem nasuwa się parę uwag.

Określenie „filja“ nie tłómaczy jeszcze stosunku tego zakładu do zakładu macierzystego. Zwykle się pod niem rozumie zakład, który w porównaniu z głównym, różni się od niego raczej ilościowo, aniżeli jakościowo, trudni się na innym terenie temi samemi

---

JEZRY MIRO. 1

Złodziej.

Szkic.

Poznaliśmy się przed kilkoma laty, w lokalu redakcji, w której podówczas byłem współpracownikiem. Stało się to pewnego wieczora pod koniec zimy. Skupiwszy całą uwagę nad pilną a ważną robotą, nawet nie zauważyłem jego wejścia do pokoju.

— Pan wybaczy... Przerwał mi tok myśli. W głosie jego niskim i ostrym odczułem pewnego rodzaju onieśmielenie i zmieszanie.

Podniosłem głowę z nad biurka, obejmując wzrokiem jego postać. Wysoki i barczysty, robił wrażenie człowieka, posiadającego sporo fizycznej siły, która niejako uzupełniała siłę woli, malującą się w jego oczach. Spojrzenie ich mierzyło mnie badawczo, wprost natrętnie.

— Pan wybaczy... — powtórzył. — Jestem Wyrwicz... przyszedłem tu, ponieważ pragnę zobaczyć się z panem Uryckim. Jego zapewne jeszcze niema?

Przedstawiwszy się Wyrwiczowi, potwierdziłem jego pytanie a zarazem poprosiłem go, by zechciał poczekać na Uryckiego. Prosiłem, by zasiadł przy jego biurku i podałem mu pisma.

Mogłem w dalszym ciągu pracować, gdyż Wyrwicz starał się zachowywać jak najciszej. A jednak nie byłem w stanie myśli skupić, ani też najprostszego złożyć zdania... Czułem na sobie jego wzrok, który, jak gdyby jakiemiś żądłami, wpijał się w me ciało, w nerwy, w mózg. Miałem wrażenie, że analizuje zawartość tkanki mego mózgu, jej wrażliwość, że wyczuwa nawet ten istny chaos, który zapanował w mych myślach, odkąd obrał sobie mą osobę za przedmiot swej obserwacji.

Przerwałem robotę. Podałem mu papierośnicę. Widziałem z jaką przyjemnością wciągał w płuca dym papierosa. Był to widocznie pierwszy papieros, który tego dnia zapalił.

Milczeliśmy dość długą chwilę.

— Kim był właściwie ten człowiek? — myślałem sobie. — Czem wytłómaczyć to jego onieśmielenie w pierwszej chwili po wejściu do pokoju? Jaki może być powód jego zakłopotania, stojącego w rażącej sprzeczności z tą moralną siłą, odzwierciadlającą się w jego wzroku?

Wyrwicz pierwszy przerwał milczenie.

— Pan długo już pracuje w dziennikarstwie?

— Nie bardzo, dopiero przed trzema laty wstąpiłem...

— Proszę wybaczyć moje, może niedyskretne pytanie, ale kwestja dochodów dziennikarskich żywo mnie obchodzi. Ile więc początkujący dziennikarz przeciętnie w miesiącu zarabia?

Odpowiedź moja nie zaspokoiła jego ciekawości.

— Dziennikarstwo ma w mych oczach wielki urok — tłómaczył się — być może, że poświecę się temu zawodowi.

— Panie! — odparłem — powiedzieli starożytni, iż kogo bogowie chcieli ukarać, tego zrobili pedagogiem. Pozwolę sobie zmienić ten aforyzm o tyle, iż kogo przeznaczenie chce ukarać, z tego robi dziennikarza w dobie obecnej i na tutejszym gruncie...

— Przepraszam, ale zdaje mi się, że pan zbyt pesymistycznie ocenia... — na ustach Wyrwicza pojawił się uśmiech, który można było nazwać raczej skurczem bolu.

—Nie panie, niestety, to moje wyrażenie się jest do pewnego stopnia uzasadnione. Zresztą potwierdzi to panu Urycki. — rzekłem, spostrzegłszy iż Urycki wszedł do pokoju.

— Dobry wieczór! O cóż to chodzi? zapytał przybyły.

Wyrwicz, usłyszawszy jego głos, zerwał się z krzesła.

— Chwała Bogu, że pan redaktor już przyszedł... Przygnała mnie wielka prośba.. sam nie wiem, czy mi wypada... — słowa z trudnością przechodziły mu przez gardło.

Widząc, iż obecność moja krępuje Wyrwicza, powstałem z krzesła i wziąwszy z biurka przygotowane skrypta, rzekłem do Uryckiego:

— Idę do zecerni. Nie długo tam byłem sam. Po chwili przyszedł do mnie Urycki.

— Masz co pieniędzy? — zapytał.

— Mam.

— Daj mi koronę. Muszę ją pożyczyć Wyrwiczowi. Dziś jeszcze wraz z bratem nic nie jadł. Biedny chłopiec. Możebyś nas także zaprosił do drugiej redakcji.

— Dobrze — rzekłem, dając Uryckiemu pieniądze. Przyjdę do was za chwilę.

W kilkanaście minut później nasza trójka siedziała już za stołem »w drugiej redakcji«, w najpospolitszym szynku, położonym w sąsiedniej kamienicy.

Alkohol, ciepła potrawa, a wreszcie walc, zagrany przez »elektryczny fortepian«, bez którego Urycki nie mógł się obejść, ilekroć znalazł się w tym szynku, podziałały podniecająco na Wyrwicza. Ten człowiek, jeszcze nie dawno tak nieufny wobec mnie, stał się rozmownym, a nawet wesołym. Opowiadał nam wiele ze swego życia uniwersyteckiego, o swych teraźniejszych kłopotach, przeplatając zwierzenia uwagami, zdradzającemi nieprzeciętną wiedzę. Wesoło więc nam było, mimo, że rozmowa toczyła się także o rzeczach smutnych, o tej ciężkiej walce, jaką dziś każdy musi toczyć, by zapewnić sobie nawet najskromniejszy byt.

(C. d. n.)

agendami, co i tamten. Przy bankach wchodzi w grę nietylko kwestja zakresu działania, ale i finansowego uposażenia. Bardzo często, jak to np. czynią u nas banki obce, zakładając filję, dotacja jej jest szczupła, przeznaczona głównie na samo założenie, a cała działalność bankowa opiera się na kapitale zebranym na miejscu.

Inaczej być powinno z filją Banku przemysłowego w Krakowie, a to z różnych powodów.

Po pierwsze: ze względu na wprost ogromną konkurencję banków obcych, zebranie potrzebnych kapitałów, zwłaszcza z początku pójdzie bardzo trudno. A powtóre — co ważniejsza — kapitał, uzyskany drogą wkładek oszczędnościowych, lombardowania papierów wartościowych i t. p. nie nadaje się do tych operacji bankowych, których przedewszystkiem od Banku przemysłowego oczekujemy mianowicie finansowania przedsiębiorstw przemysłowych, wogóle czynnej roli na polu przemysłu fabrycznego. Gdyby chodziło o te zwyczajne czynności bankowe, które zysk przynoszą a specjalnego znaczenia pod względem społeczno gospodarczym nie mają, kto wie, czy w ogóle potrzebną by była filja Banku przemysłowego w Krakowie? Ale ta filja jak wiemy, ma być **organizatorką kredytu fabrycznego w Zagłębiu krakowskiem**, a do spełnienia tego zadania potrzebuje zarówno należytego pokrycia finansowego, jak i szerokiego zakresu działania. Dobrzeby było, gdyby jak najwcześniej wiążącą się z temi uwagami obawę usunięto, by ta filja jak najprędzej rozpoczęła zapowiedzianą działalność.

A podkreślając niejednokrotnie ten postulat, bronimy nie partykularnego interesu Krakowa, ale żywotnej sprawy dla rozwoju przemysłu w Galicji. Jeśli już nie da się przeprowadzić myśli, że główne tętno działalności Banku przemysłowego winno być w Krakowie, to w każdym razie nie można odstąpić od żądania, by te dwa stołeczne miasta były traktowane równomiernie.

Kupiec.

Strejk szkolny w Ryglicach.

Sprawa budowy szkoły w Ryglicach trwa od lat dwudziestu. Przed rokiem kazano zburzyć stary budynek szkolny i wezwano do złożenia prestacji z nadmienieniem, że budowa szkoły natychmiast nastąpi. Gmina Ryglice i Uniszowa złożyły prestacje natychmiast. Na plan i kosztorys poniesiono znaczne koszta.

Po wielu staraniach, połączonych z kosztami, zatwierdziła Rada szkolna krajowa plan i kosztorysy na kwotę 81.000, polecając równocześnie przeprowadzić licytację z terminem budowy do końca roku szkolnego 1911. Po przeprowadzeniu licytacji w Tarnowie, nadesłała Rada szkolna krajowa rezolucję, że budować szkoły nie będzie rzekomo z braku funduszów, polecając zmienić plan i kosztorys obniżyć, wobec czego budowa szkoły znowu na długie lata odroczoną by została.

Obecnie wynajęte sale już drugi rok są ze względów hygienicznych zabójcze dla młodzieży szkolnej, której grożą różne choroby i utrata wzroku.

Wobec takiego lekceważenia najżywotniejszych potrzeb tutejszej ludności przez władze szkolne, Rada gminna Ryglice i Uniszowa, jako związek szkolny, uchwaliły jednomyślnie odmówić wszelkich dalszych datków na wynajem sal i zaprotestowały przeciw pogwałceniu praw obywatelskich, zawiadamiając o powziętych uchwałach całą ludność.

Zgromadzeni **rodzice uchwalili** jednomyślnie **nie posyłać swoich dzieci na naukę** z przyczyn powyżej podanych i aby przez strejk szkolny zaprotestować przed opinją publiczną przeciw postępowaniu władz szkolnych w Galicji.

Wskutek tego ośmset dzieci nie z własnej winy pozbawione są nauki szkolnej.

Komitet rodziców telegraficznie udał się pod opiekę Koła polskiego, przedstawiając mu rzecz całą i prosząc o energiczną interwencję i pociągnięie władz szkolnych do odpowiedzialności. Na dowód zaś prawdy proszą o wysłanie z ramienia parlamentu komisji na miejsce do zbadnia sprawy.

Spis ludności.

Co dziesięć lat odbywa się w całej Austrji powszechny spis ludności. Żeby zrozumieć należycie doniosłe znaczenie spisów ludności dla życia publicznego, dość uprzytomnić sobie, że już starożytni Rzymianie pielęgnowali z wielką skrupulatnością swoje „censusy“.

Nowożytnym peryodycznie się powtarzającym spisom ludności dała początek w schyłku XVIII wieku konstytucja wyzwolonych Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, wślad której poszły następnie wszystkie państwa cywilizowanego świata. W dzisiejszych czasach rozwiniętego parlantaryzmu, ożywionej działalności ustawodawczej, zwłaszcza w dziedzinie reform społecznych, spisy ludności nabierają szczególniejszej wagi, jako niespożyte źródła nietylko dla badań naukowych, ale także dla orjentacji męża stanu, ekonomisty i ustawodawcy. Dlatego też nowożytne spisy ludności ogarniają zazwyczaj dziedziny nieco szersze, wybiegając poza ramy momentów ściśle demograficznych. Przykładem tego właśnie zbliżający się spis ludności, który obejmuje między innemi zbadanie zawodu i stanowiska zajmowanego w zawodzie, nietylko według stanu z 31 grudnia br., ale także z przed lat trzech w celu uzyskania dat porównaczych dla ujęcia zmian w zawodach ludności. Również doniosłe są pytania co do własności nieruchomej, tak rolnej, jak i innej. W myśl uchwał ostatniej sesyi Międzynarodowego Instytutu statystycznego, odbytej w Paryżu, najbliższy spis wyróżni ciemnych i głuchoniemych.

Jedną z najdonioślejszych nowości będzie badanie stanu domów co do przeznaczenia budynków głównych i pobocznych we wszystkich gminach. Powyższe badanie będzie w niektórych większych gminach, rozszerzone na rodzaj dachu. materjału budynkowego, urządzeń hygienicznych i t. p.- a to w większym lub mniejszym rozmiarze zależnie od tego, czy w danej gminie będzie się przeprowadzało szczegółowe czy ograniczone badanie mieszkań. W Galicji zarządziło Namiestnictwo szczegółowe badanie mieszkań we Lwowie, Krakowie i Podgórzu. Ze spisem ludności będzie połączony spis domowych zwierząt użytkowych i uli pszczelnych, tudzież spis ich posiadaczy.

W Krakowie spis ludności będzie przeprowadzony za pomocą t. zw. kart oznajmienia, które magistrat dołączy w ciągu grudnia b. r. właścicielom domów, względnie ich pełnomocnikom w takiej ilości, by na każdą partję mieszkalną wypadła osobna karta oznajmienia. Karty oznajmienia są obowiązani w zasadzie wypełnić sami posiadacze mieszkania i oddać je 3 stycznia 1911 r. właścicielowi domu, względnie jego pełnomocnikowi. Ten ostatni ma się przekonać, czy partje uczyniły zadość obowiązującym przepisom, wypełnić t. zw. arkusz okładkowy, dołączyć ewentualnie własną kartę oznajmienia i w dniu 5 stycznia 1911 oddac je do Miejskiego Biura statystycznego, Jabłonowskich 19 parter, które będzie przeprowadzało tegoroczny spis ludności w Krakowie z ramienia Magistratu.

Bardzo ważnem jest postanowienie ustawy o spisach ludności, według którego dla wszystkich krajowców płci męskiej, urodzonych w latach 1891—1901 ma być przytwierdzony do karty oznajmienia wolny od stempla wyciąg metrykalny, o który należy się postarać zawczasu, jeszcze w ciągu grudnia b.r. w dotyczącym Urzędzie parafialnym (metrykalnym).

Należy przypomnieć, że Magistrat musi ukończyć kontrolę oddanych operatów od domu do domu w ciągu bardzo krótkiego czasu bo już do 21 stycznia 1911., leży zatem we własnym interesie publiczności zawczasu przygotować potrzebne dokumenty i wypełnić karty oznajmienia zgodnie z prawdą, bo wszelkie zaniedbania w tym względzie karze ustawa grzywną do 40 kor., względnie 4-ma dniami aresztu, co niewyklucza ewentualnego ścigania w drodze sądowej.

KRONIKA.

Awans czasowy urzędników kolejowych. Niedawno doniosły dzienniki, że bar. Bienert wobec pos. Gessmanna i radców rządowych Schmidta i Kunschaka oświadczył w sprawie sytuacji urzędników kolei państwowych, iż wobec dzisiejszych stosunków nie może dać żadnej stanowczej odpowiedzi. ale rozpatrzy ich życzenia. Na tem tle powstały obawy, że żądania urzędników kolei nie będą mogły być zaspokojone. Otóż jedno pismo donosi, że niema powodu do takich obaw. Rząd jest zdecydowany porozumieć się z ministerstwem skarbu w sprawie zaprowadzenia awansu czasowego na wzór tego, jaki istniał w dawnem Towarzystwie kolei państwowych przed upaństwowieniem tego towarzystwa. Natomiast ze względu na stosunki finansowe żądanie urzędników co do podwyższenia kwaterowego nie może być uwzględnione.

Najnowsza mapa kolejowa została wydaną właśnie przez znaną specjalistkę w tym dziale wydawnictw, tj. przez wiedeńską firmę G. Freytaga i Brendta (Wien VIII Schottenfeldgasse 62) w cenie po 2 K 40 h. Wykonana kilku kolorami daje doskonały przegląd sieci kolejowej w całej monarchji, jak też i linji dopiero projektowanych, tudzież oddalenia poszczególnych stacji od siebie w kilometrach. Na marginesie kalendarz roku 1911 i objaśnienia barw linji kolejowych w czyim są zarządzie.

Kraków 19 grudnia.

Wydział Rady Naczelnej P. S. L. został zwołany na piątek 23 bm. godzina 10 rano do lokalu redakcyjnego (Sławkowska 21).

Rada miasta Krakowa zwołaną została na środę 21 b. m. godzina 5 popołudniu. Na porządku dziennym ze spraw ważniejszych: zaprzestanie od Nowego Roku pobierania myta na moście dębnickim — sprawa uczestniczenia miasta w kosztach utrzymania policji — sprowadzenie mięsa argentyjskiego prze Tow. Austro-Americana — ustalenie liczby koncesji szynkarskich itd.

Poświęcenie biur PTE. oraz poświęcenie i zwiedzenie schroniska noclegowego dla wychodźców założonego w nowonabytym domu Towarzystwa przy ul. Radziwiłłowskiej L. 21 odbędzie się w dniu dzisiejszym o godzinie 4 po południu.

»Kurs T. S. L. dla wojskowych analfabetów“. Omawiana już w dziennikach sprawa kursu dla wojskowych analfabetów zakończyła się pismem komendy korpusu z dnia 17 listopada b. r., którem zawiadamia Zarząd Koła T. S. L., że na polecenie ministerstwa wojny mają urządzić poszczególne oddziały wojskowe we własnym zakresie działania kursy dla analfabetów i wobec tego dziękuje Kołu za dotychczasową działalność i zamiar dalszego prowadzenia tych kursów. Wskutek tego pisma nie pozostało Kołu I nic innego, jak zwinąć ten kierunek swej działalności, którą od lat z prawdziwym pożytkiem prowadziło, odbierając corocznie wyrazy uznania ze strony władz wojskowych. Siły zaś i fundusze na ten cel przeznaczone postanowił Zarząd Koła obrócić na tem intenzywniejsze prowadzenie kursów dla analfabetów cywilnych, które już w roku bieżącym święciły dziesięciolecie swego istnienia.

Młodzież szkolna, która zwykle równocześnie się rozjeżdża narażoną jest na wielkie niedogodności przy zakupnie biletów przy kasach kolejowych na dworcu, uniknie tych niedogodności zaopatrując się w bilety kolejowe w biurze miastowem ewentualnie dzień wcześniej, tembardziej, że odprawa osób na podstawie udzielonych zniżek kolejowych zabiera więcej czasu, szczególnie o ile chodzi o stacje, do których niema gotowych biletów i trzeba wystawiać bilety kartkowe, co w ostatniej chwili i przy natłoku, jest niemożliwe.

Udogodnienie w nabywaniu biletów kolejowych. Biuro miastowe c. k. austrjackich kolei państwowych przy Krajowym Związku turystycznym w Krakowie, ulica Szpitalna l. 34 (naprzeciw teatrku miejskiego) wydaje bilety jazdy w ruchu lokalnym związkowym i zagranicznym w tym samym rozmiarze jak stacja kolejowa Kraków. Publiczność podróżująca może w biurze miastowem zaopatrywać się we wszelakie bilety nawet dzień naprzód, bez podwyższenia ceny, i nie będąc krępowaną godziną odjazdu pociągu uniknie niewygód i ścisku przy zakupnie w kasach kolejowych na dworcu, przy których zwykle, a zwłaszcza przy wzmożonym ruchu przedświątecznym wielki natłok panuje. Ponadto biuro miastowe udziela bezpłatnie wszelkich ustnych i pisemnych wyjaśnień co do ruchu osobowego, połączeń pociągów etc.

Zgromadzenie właścicieli realności odbyło się wczoraj po południu w sali Rady miejskiej. Zagaił obrady i przewodniczył adw. dr. Mussil, obowiązki sekretarza pełnił adw. dr. Steinberg. Pierwszy punkt porządku dziennego „Zmianę statutu“ referował dr. Mussil, a w myśl jego wywodów zmieniono kilka paragrafów statutu. Zmianę regulaminu dla obrad Walnego zgromadzenia i Wydziału, poruczono do przeprowadzenia Wydziałowi. Sprawę wkładek unormowano w ten sposób, że zniżono je do 4 K. rocznie dla tych członków, którzy nie korzystają z biura ogłoszeń mieszkań, zostającego pod zarządem Wydziału. Na wniosek dra Steinberga zaprotestowało Zgromadzenie przeciw ciągłemu śrubowaniu podatków przez miejscowe władze podatkowe, to bowiem staje się powodem ustawicznego podwyższania czynszów lokatorom. W końcu wobec systematycznego zakłócania spokoju nocnego i porządku publicznego w niektórych dzielnicach wyraziło Walne Zgromadzenie potrzebę ustawowego unormowania prawa sąsiedzkiego i regulaminu domowego dla W. Krakowa i w tym celu postanowiło powołać do życia stosowną komisję z pośród członków wybraną.

Pod adresem Administracji podatków. Wiedeńskie dzienniki doniosły, że członkowie komisji podatkowych w kilku okręgach wiedeńskich złożyli swoje mandaty z powodu samowolnego podwyższania fasji. Oni przyjęli swój obywatelski obowiązek! I u nas jest ta sprawa nadzwyczaj piekącą. Publiczność coraz więcej biada i skarży się na wysoki i nierównomierny wymiar podatku osobisto-dochodowego, który w naszym biednym Krakowie **potroił się** w ostatniem dziesięcioleciu. Powołani do obrony podatników przed fiskalnym zakusami są nasi mężowie zaufania, których mamy z końcem tego miesiąca wybrać. Dochodzą nas z wielu stron skargi, że doręczanie kart głosowania opóźnia się i odbywa tak niedbale, iż wielka ilość kart powraca do Administracji podatkowej jako **rzekomo niedoręczone**. Wymaga się od stękających pod brzemieniem podatków obywateli, by ze Zwierzyńca lub Dębnik drałowali osobiście na Krowoderską po wyborcze karty. Zadaniem Administracyi pod. jest przyspieszyć doręczania kart wyborczych i zwracamy się do niej, by swoje organa pouczyła, że każdą kartę **trzeba doręczyć**. Spodziewamy się również, że obywatelstwo krakowskie ocknie się raz ze swej ospałości w celu obrony swych żywotnych interesów i że każdy podatnik, któremu karty nie doręczono, podejmie ją osobiście w Administracji pod. (I i II kl.) względnie w Magistracie (III kl.) a wszyscy obywatele zwarcie i gromadnie głosować będą na prawnych i niezależnych mężów jako członków komisji i najdalej do 27 b. m. przeszłą pocztą lub w dniu wyborów oddadzą w Administracji podatkowej karty wyborcze.

Recenzje teatrów. Sprawozdanie z „Cara Pawła“ podajemy na 4 stronie dzisiejszego numeru — jutro w tem samem miejscu recenzja „Krowoderskich zuchów“, Turskiego, które zyskały sobie zupełny sukces w Teatrze ludowym.

Z teatru miejskiego. Drugie przedstawienie „Pawła I“ ukończono na kwadrans przed jedenastą, dalsze przedstawienia kończyć się będą prawdopodobnie jeszcze wcześniej.

Losowanie dzieł sztuki między członków Towarzystwa Sztuk Pięknych za rok 1910 odbędzie się 6 stycznia przyszłego roku.

Piknik historyków. Podobnie jak lat poprzednich — w roku bieżącym Koło Historyków U. U. J. w sobotę 4 lutego urządza piknik. w salach hotelu Saskiego pod protektoratem prof. Krzyżanowskiego, prof. Krzyżanowskiej i prof. Czermaka.

Chrześcijańscy drobni kupcy obradowali wczoraj nad zorganizowaniem się w jedno stowarzyszenie dla hurtownych zakupów i obrony własnych interesów. Przewodniczył p. Sobierajski, referował ks. Minkiński. W burzliwej dyskusji przemawiali pp.: Funek, Barwiński, Librant, dr Nartowski i Sobierajski. Obrady nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż większość zgromadzenia oświadczyła się **przeciw** projektowi ks. Minkińskiego, pragnącego drobnych kupców krakowskich wydać na łup „Spółki Spożywczej“ z Małego Rynku, pozostającej pod chrześcijańsko socjalną egidą. Gospodarka w owej „Spółce“ była przedmiotem ostrej krytyki uczestników zebrania.

Wieczór projekcyjny Tow. Narciarzy. Tatrzańskie Tow. Narciarzy urządziło dn. 16 bm. w sali kolegjum physicum pierwszy wieczór z obrazami świetlnymi z wycieczek nartowych w Beskid i Tatry, połączony z wykładem Dra St. Komarnickiego o rozwoju narciarzy w kraju i za granicą. Wobec wielkiego zainteresowania ze strony publiczności Towarzystwo urządza we wtorek 20 bm. w tej samej sali Collegium physicum św. Anny 6. drugi wieczór projekcyjny. Początek o godz. 7 wieczór.

Program zabaw i zebrań w Resursie urzędniczej na grudzień: W czwartek 22 b. m. o godz. 8 wieczorem: Posiedzenie komisji zabawowej. W sobotę 24 bm. o godz. 12 i pół w południe: „Wspólny opłatek“. Udział 2 K od osoby. Wpisywać się należy u kursora najdalej do 22 bm. W czwartek 29 bm. o godz. 8 wieczorem: Licytacja podprenumeraty gazet. W sobotę 31 bm. o godz. 9 wieczorem: Wieczorek z tańcami („Sylwestrowy“). Wstęp dla członków 1 K, dla niecdłonków (za zaproszeniami) 3 K od osoby.

Studencka „bomba“. Wczoraj wieczór o godz. 8 podłożył jakiś student w mundurku „bombę“ pod tramwaj jadący do parku Jordana na ul. Podwale. „Bomba“ sfabrykowana była z gilzy wojskowej, napełnionej materjałem wybuchowym. Kiedy wóz tramwajowy wjechał na „bombę“, ta wybuchła z głośnym hukiem, wywołując popłoch wśród jadącej publiczności. Szczęściem skończyło się tylko na strachu.

Okradł przyjaciela Na doniesienie Gustawa Ulreicha aresztowany został wczoraj 20-letni jego przyjaciel Pinkus Locher z Krakowa, który

Ulreichowi podczas pobytu w Chrzanowie ukradł zimowe palto wartości 80 koron.

Ujęcie doliniarza. Wczoraj w południe został przytrzymany na ulicy Szewskiej 18-letni Stefan Rzepka, — znany „doliniarz" w chwili, gdy pewnej pani wyrwał z ręki torebkę ze znaczną kwotą pieniężną i usiłował zbiedz. Osadzono go „pod telegrafem".

Smakosze. Dwaj andrusy, chcąc osłodzić sobie ciężki żywot, rozbili wczoraj wieczorem szybę wystawową w sklepie z wyrobami cukierniczymi przy ul. Dietlowskiej l. 44. i zaczęli napychać kieszenie rozmaitemi smakołykami. Brzęk rozbitej szyby wywołał jednak ze sklepu właściciela, który smakoszy zastał przy złodziejskiem rzemiośle. Wówczas jeden z nich niewiadomego nazwiska dał drapaka, drugi zaś 18-letni Stefan Woźniak z Podgórza, został ujęty i oddany w ręce policjanta. Zrewidowano mu kieszenie i smakołyki odebrano, a samego odstawiono do „ula".

Niedzielne awantury. Dzień wczorajszy obfitował w cały szereg awantur i krwawych bójek z których najkrwawsza rozegrała się w jednej z knajp przy ul. Józefa. Zgromadziło się tam samo „lepsze towarzystwo", złożone z podmiejskich mętów i rzetelnie zapijało aż do wieczora, nie mogąc opuścić nory z powodu słoty. Podczas tej libacji przyszło do bójki, z której kilkunastu „skisiów" zostało ciężko pobitych. Wśród nich 34-letni tragarz Izrael Szwarc z ulicy Szewskiej otrzymał głęboką ranę na głowie i postradał dwa zęby, 42-letni wyrobnik Selig Rosenberg i Samuel Reinkraut odnieśli po kilka ran na całem ciele. Na miejsce krwawego boju zawezwano Pogotowie ratunkowe, które rannym bohaterom udzieliło pomocy.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 19 bm. do 25 grudnia).

	miejski	ludowy
Poniedz.	Car Paweł	Kinematograf
Wtorek	„	Kinematograf
Sroda	„	Kinematograf
Czwartek	„	Kinematograf
Piątek	—	—
Sobota	—	—
Niedz. po poł.	—	Ułanni ks. J.
Niedz. wiecz.	Car Paweł	Zuchy krowod.
Pon. po poł.	Betlejem	Kraina cudów
Pon. wiecz.	Zaczar. koło	Zuchy krowod.

Z Tarnowa.

Dwa samobójstwa. Onegdaj zastrzelił się we własnym mieszkaniu przy ul. Krakowskiej elektrotechnik Karol Barbrich, zamieszkały w Tarnowie od kilku miesięcy. Zmarł natychmiast po strzale; przyczyną samobójstwa jest melancholja. Liczył on lat 45, pozostawił żonę i dwoje dzieci.

W niedzielę 18 bm. powiesił się w domu Rady powiatowej w kancelarji ekspedytu na oknie woźny Jan Duraczyński. Liczył on lat 48 a był 18 lat w Radzie powiatowej, gdzie pełnił funkcję woźnego i urzędnika w ekspedycie. Przyczyna samobójstwa na razie nie znana. Przed dwoma miesiącami owdowiał i ożenił się zaraz ponownie z wdową. Dzieci nie miał; nie zostawił też żadnych listów.

Z kraju.

Proces Rady miejskiej z kapelanem wojskowym w Jarosławiu. W dniu 15 bm. toczył się w sądzie powiatowym w Jarosławiu proces 23 członków Rady m., oskarżonych przez kapelana wojskowego ks. Kazimierza Płachetkę za uchwałę, powziętą dnia 31 maja br. na posiedzeniu Rady m., wyrażającą mu oburzenie z powodu jego niecnego postępowania i ciężkiej zniewagi, jakiej się dopuścił w toaście „kochajmy się" na uroczystem przyjęciu w święto Bożego Ciała — nie tylko wobec burmistrza Dietziusa, ale i członków Rady m. Zarzucił on Dietziusowi, że nie kontusz i karabela, ale serce zdobi Polaka i zakwestjonował osobistą aluzją polskość burmistrza z tego powodu, że zasiada w gronie żydowskich radnych i żydowskich członków magistratu. Ks. Płachetko, czując się dotkniętym tą zniewagą, wniósł skargę przeciw 23 radnym o obrazę czci.

Na ławie oskarżonych zasiadło 19 radnych, przeciw trzem bowiem oskarżonym, doradca prawny przydzielony oskarżycielowi przez uchwałę Izbz adwokackiej, dr. Dobrzański cofnął oskarżenie. Okazało się bowiem, żo ci członkowie skutkiem nieobecności w owym dniu w Jarosławiu, w głosowaniu udziału brać nie mogli. Burmistrza, posła dra Dietziusa Izba posłów wydać nie chciała.. Po odczytaniu aktu oskarżenia sęezia wezwał strony do pogodzenia, lecz bezskutecznie, a to z tego zdaje się powodu, że w tym wypadku nie tyle chodzi o osobisty honor jednostki, ile o pewne cele polityczne z okazji najbliższych wyborów na 18 członków Rady miejskiej, które się mają odbyć z początkiem 1911 r., a reprezentacja miejska musiała mężnie stanąć przed zakulisowemi machinacjami kliki klerykalnej intrygami poniżyć w opinji publicznej tak burmistrza, nie chcącego iść na lep ich rozkazów jak też całą reprezentację miejską.

Po przesłuchaniu wszystkich oskarżonych wezwał sędzia ponownie strony do pogodzenia się zapomocą wzajemnych deklaracji. Ponieważ jednak zabiegi około tegp po całogodzinnej naradzie spełzły na niczem, wobec tego sędzia Jurkiewicz odroczył rozprawę podając, iż strony wezwie na piśmie, być może, że jeszcze tego roku. Jeśli rozprawa niniejsza miała wyprać czy zeszyć nadszargany honor księdza, to zdaje się wywarła skutek wprost przeciwny, wykazując przytem jakiemi drogami kroczą ludzie najmniej jak kapelan do polityki powołani, nie cofając się przed teroryzowkniem całego miasta. Opinia publiczna potrafi to ocenić, a i wojskowość będzie wiedziała co z takich osobnikiem zrobić.

Kradzieże wojskowe w Przemyślu. Władze w Przemyślu wpadły w ostatnich dniach na ślad bardzo wielkich kradzieży mundurów i sukna w magazynach wojskowych. Zarządzone natychmiast śledztwo policyjne wykryło, iż w sprawie tych kradzieży, czynną była od dłuższego czasu doskonale zorganizowana szajka, której członków aresztowano i rozpoczęto energiczne dochodzenia.

Bunt więźniów w Wiśniczu. W Zakładzie karnym we Wiśniczu przyszło w sobotę do rozruchów przeciw zarządowi więzienia. Więźniowie zabarykadowali się w kilku kaźniach i rozpoczęli krzyczeć i grozić. Natychmiast wezwano z Bochni wojsko i żandarmerję, rozruchy stłumiono i zarządzono dochodzenia w tej sprawie. Podżegaczami do rozruchów byli więźniowie, pochodzący z państwa rosyjskiego.

Smiertelny wypadek najechania przez pociąg zdarzył się w okolicy Lwowa, koło Rzęśni polskiej wzdłuż toru biegnie droga krzywa — ponieważ zaś były na niej duże zaspy śniegowe, wjeżdżały wozy na tor. Onegdaj wieczorem podczas gęstej mgły, znalazł się tak na torze chłopski wóz z dwojgiem osób. Nie zauważyli nadjeżdżającego pociągu, który porwał konie i włókł je około 20 kroków. Wóz rozleciał się. Siedząca na wozie kobieta poniosła śmierć na miejcu, chłop ciężko pokaleczony, jeden koń ma połamane tylne nogi, drugi zabity.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 21 bm. wchodzi w życie nowy urząd pocztowy w Czerwonogrodzie, który się łączy z siecią pocztową zapomocą poczty pieszej do Uścieczka — i urząd pocztnwy w Staruni, łączący się z siecią pocztową zapomocą poczty pieszej do Słotwiny; z dniem zaś 1 stycznia 1911 otwarty zostanie urząd pocztowy w miejscowości Rajbrot z pocztą pieszą do Lipnicy murowanej, oraz w miejscowości Hnilcze z pocztą pieszą do Horożanki.

Czy otrucie posła Gabla?

Policja lwowska — jak donosi „Głos" — zajmuje się obecnie bardzo senzacyjną sprawą, łączącą się z nagłą śmiercią posła Gabla. Cała ta jednak sprawa jest dość niepewną ze względu na to, że osoba, na której zeznaniach sprawę oparto i rozpoczęto śledztwo, jest umysłowo chorą.

Według wiadomości, zebranych przez „Głos", sprawa ta w następujący przedstawia się sposób. Bezpośrednio przed śmiercią dra Gabla służył u niego niejaki Past..., który jest żonaty. W tych dniach zachorowała jego żona wśród podejrzanych okoliczności i złożyła bardzo ważne zeznania, z którychby wynikało, że Pas... przyczynił się do śmierci dra Gabla. Zeznania te złożyła wobec księdza.

Czując się bowiem bardzo chorą prosiła, aby jej sprowadzono księdza, gdyż chce się wyspowiadać z bardzo ciężkich grzechów. Grzechy te miały się odnosić do śmierci Gabla. Oświadczyła ona, iż wie, że mąż jej struł dra Gabla, a motywem zbrodni miała być kradzież majątku Gabla, który tenże wziął w posagu za żoną. Pas... miał być w Wiedniu w krytycznym czasię przy Gablu, a żona Pas... miała być wtajemniczona w jego zamiary. Nadto opowiadała chora, że mąż jej miał w podobny sposób zgładzić ze świata i inne osoby, u których służył, a w końcu chciał otruć i ją samą i truciznę miał jej podać w jabłku i herbacie, chcąc się pozbyć niebezpiecznego spólnika zbrodni. Również miał on tłumaczyć żonie, kiedy zachorowała rzucona rzekomo wyrzutami sumienia, iż Bóg odpuści taki grzech, gdyż Gabel miał tyle pieniędzy, iż ich nawet nie mógł policzyć.

Pas—chową, która miała rany na ustach, zadane jej rzekomo przez męża, oddano na razie do zakładu kulparkowskiego pod obserwację lekarską. Pas. jednak aresztowano; przy rewizji znaleziono nieznaczną kwotę pieniężną Pas. przeczy kategorycznie wszystkiemu. Oddano go do aresztów policyjnych.

Całą tę sprawę otacza policja najgłębszą tajemnicą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w całej sprawie niewiele jest prawdy, gdyż, jak już wspominano — osoba, która spowodowała śledztwo, jest chora umysłowo. Zresztą, gdyby otrucie dra Gabla było faktem, to lekarze byliby to zauważyli bezpośrednio po jego śmierci, która — jak stwierdzono — nastąpiła wskutek udaru serca.

Fałszerz banknotów.

Policja stanisławowska aresztowała — jak to już donieśliśmy — fałszerza banknotów, 34-letniego djaka Ołeksę Juchnowicza w Sławentynie. Obecnie istota czynu karygodnego zeszła na plan drugi wobec osoby sprawcy, którego »curriculum vitae« jest istotnie interesujące.

Ołeksa Juchnowicz jest synem ubogiego gospodarza z Szumlan. Pisać i czytać nauczył się częścią w szkółce wiejskiej, właściwie zaś wyszkolił się sam. Chłopakiem był sprytnym i ciekawym, więc go też proboszcz tamtejszy ks. Hryniewicz przyjął w charakterze pomocnika djaka. Raz usłyszawszy, że ksiądz mówi ze swym synem Juljanem po niemiecku, począł błagać, by i jego nauczono po niemiecku. Do nauki zabrał się pilnie i przy pomocy panicza osiągnął biegłość w tym języku.

Nauczył się też języka hebrajskiego. Dlaczego właśnie tego języka się uczył? — pytano się go. Służył u księdza i tam znalazł podręcznik hebrajsko-ruski — własność chlebodawcy. Poprosił o wypożyczenie i ucząc się powoli, doszedł do znacznej biegłości w tym tak trudnym języku.

To go jeszcze nie zadowoliło. Martwił się często, że wiele rzeczy nie rozumie. Często zadawał sobie pytania: skąd się wziął świat, skąd ludzie? Dlaczego mleko słodkie staje się kwaśne, jak robią maszynę parową? Na zapytanie odparł mu ksiądz, że gdyby się był uczył, dowiedziałby się tych rzeczy z fizyki, chemji i wogóle z nauk przyrodniczych. To wzbudziło w nim zapał do tych nauk.

Raz posłał go ksiądz, by odwiózł bieliznę paniczom do Brzeżan. Dwaj synowie księdza uczęszczali bowiem do brzeżańskiego gimnazjum. Jeden z nich był w klasie IV, drugi w III gimnazjalnej. U »paniczów« zauważył Ołeksa chemię i fizykę, książki naturalnie szkolne. Po wielu prośbach młodzi chłopacy zgodzili się pożyczyć djakowi ojcowskiemu owe dwie upragnione przezeń książki, ale tylko na kilka dni, poczem miał je przynieść z powrotem.

Książki te pochłonął prędko, umiał je na namięć i pragnął już świeżych. Wybrał się więc do Lwowa i tam kupił sobie leksykon obszerny, traktujący o zasadach chemji, dalej fizykę i inne naukowe książki, na ce wydał wszystkie pieniądze. Uczył się długo, bez wypoczynku, i na podstawie danych bądź z fizyki bądź z chemji robił doświadczenia. Własnoręcznie, bez niczyjej rady i pomocy zrobił sobie aparat fotograficzny, jedynie soczewkę kupił w poblizkich Brzeżanach. Poświęcając się nauce, nie miał wprost czasu myśleć o zarabianiu na utrzymanie. Robił długi, a gdy przestano mu pożyczać, głodował.

W takich to warunkach wpadł na pomysł wyrabiania fałszywych banknotów. Przez długi czas zastanawiał się, jak dałoby się to zrobić. Do celów eksperymentalnych posłużyła mu autentyczna 10-koronówka, którą za pomocą jakiegoś kwasu przepołowił na dwie części: austrjacką i węgierską. Nieznanym dotąd sposobem udało mu się odbitkę banknotu utrwalić na kliszy. Badania te zajęły mu rok czasu, aż wreszcie dnia pewnego to udało mu się.

Juchnowicz zaprzecza jednak, jakoby już obecnie puszczał w kurs fałszywe banknoty. Dość naiwnie przyznaje, że miał zamiar to uczynić, gdyby banknoty jego wyrobu doszły do takiej doskonałości, iżby nie można ich było odróżnić od prawdziwych. Banknot, który dał drogerzyście — na czem go złapano jest zdaniem jego prawdziwy — tylko wewnątrz sklejony, gdyż przepołowił go był, używając do eksperymentów.

Policja atoli nie chce dać wiary temu tłumaczeniu i sądzi, że Juchowicz przez kogoś innego puszczał w kurs banknoty. Juchnowicza oddano do sądu. Przyznaje on, że zawinił, ale nie on temu winien, gdyż złą myśl szatan mu podszepnął. Karę odsiedzi, gdyż słusznie mu się należy, lecz ma nadzieję, że i w więzieniu pozwoli mu się dalej pracować.

„Księżniczka" — złodizejka dzieci.

Nowe szczegóły ze śledztwa częstochowskiego podaje „Kurjer Poranny" o przeszłości Janiny Gajdeburowej.

Stwierdzono mianowicie, że urodziła się w roku 1882, liczy więc obecnie lat 28. Co do imienia Janiny — które od pewnego czasu niewiadomo dlaczego przybrała, choć chrzestne jej imię jest Marja, to utrzymuje ojciec jej, Czaplak że owo imię, córka przybrała na bierzmowaniu i nawet tem imieniem naprzemian z imieniem Marja podpisywała ostatnie listy do ojca.

— Było to niedobre dziecko — mówi Czaplak. Po niej można się było spodziewać wszystkiego, zdolna ona była zrobić wszystko.

Dowiedziawszy się o nowej tej historji, Czaplak bardzo się zmartwił;

— Mam jeszcze dwie córki i pragnąłbym, aby ich niesława Gajdeburowej nie dotknęła.

Istnieje przypuszczenie, że Gajdeburowa była dobrze wtajemniczona, zarówno w interesy majątkowe, jak w sprawy rodzinne ks. Bogdana Ogińskiego. Niezawodnie mieszkała ona w jakimś charakterze w rodzinie Ogińskich. Przypuszczają, że była „dobrą znajomą" ex-kapitana Wonlarlarskiego.

Kombinacja Gajdeburowej.

Polegała na tem: Jest ona w posiadaniu kilku testamentów, ale każdy z nich prawdopodobnie umyślnie nie posiada formy prawnej. Żadnego też znich Gajdeburowa nie przedstawiła sądowi do ogłoszenia, jak to zwykle bywa, lecz każdy z nich podała do wiadomości publicznej za pośrednictwem gazet. Ma to cel następujący:

Ktokolwiek odziedziczy miljony po Ogińskim może być nagabywany przez Gajdeburową pretensjami o odszkodowanie. W jednym z testamentów zamieszczono zastrzeżenie, iż Gajdeburowa dla każdego ze swych synów ma otrzymać pewną kwotę. Tem tłomaczą, że Gajdeburowa z ogłoszeń w pismach wybierała tylko chłopów, deklarowanych na własność. Ze sporządzeniem metryk dla dzieci Gajdeburowie wstrzymywali się do czasu stanowczego obrotu sprawy.

Gdyby stało się już rzeczą wiadomą, kto odziedziczy majątek po Ogińskim, to wówczas Gajdeburowie sformułowaliby swoją pretensję, według hipotezy następujęcej:

Janina z ks. Ogińskich Gajdeburowa jest matką 10 synów. Według testamentu ich stryjecznego, a bezdzietnego dziadka, ks. Bogdana, syna Ireneusza, Ogińskiego, każdy z jego wnuków, zrodzonych z Janiny, córki Bogdana, syna Jana, ma otrzymać pewną kwotę. Testamenty prawnie są nieważne, ale zarówno moralna strona rzeczy, jak i sama litość nie pozwala, by owe dzieci, potomkowie bądź co bądź rodu arystokratycznego i bliscy krewni miljonera, nic nie otrzymały.

Spodziewano się współdziałania opinji publicznej, jak wiadomo, biorącej zawsze stronę pokrzywdzonych.

Rachuby więc Gajdeburowej obliczone były na dalszą metę. Chciała ona stać zdala od bezpośredniości w dziedziczeniu spadku, ale całą presję prawdopodobnie zamierzała skierować na spadkobierców faktycznych, wszystko jedno, kto oni będą: Potuliccy czy Wonlarlarscy.

Wydawca i redaktor naczelny :
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatru miejskiego.

Paweł I. — Dymitra Mereżkowskiego. Przez utwór Mereżkowskiego biegną dwie zasadnicze linje: jedną kreśli autor postać cara rosyjskiego Pawła I drugą rozwój spisku skierowanego przeciw okrutnemu rosyjskiemu władcy. Pierwsza o charakterze czysto psychologicznym, druga historycznym. Przez cały dramat linje te pozostają w tak ścisłem ze sobą łączności, że nie czuje się nigdzie załamań akcji i rozdziału na dwie zupełnie odrębne całości. Najniebezpieczniejszym pod tym względem mógł być akt IV., akt stanowiący punkt kulminacyjny sztuki. Tam to te linje zasadnicze mogły się zwrócić przeciw sobie, tam właśnie mógł się zdradzić autor, że nagromadził dwa elementy, które w zetknięciu mogły w ostatecznym wyniku dać rozwiązanie wypadków nie odpowiadające zupełnie ich nawiązaniu. Tak się nie stało, gdyż pod względem siły obie części: przed i po akcie IV. odpowiadają sobie doskonale.

Psyche Pawła I. rozwinięta jest na tle bardzo bogatem; nie ma szczegółu, nie ma osoby, którąby w zetknięciu z carem nie miała celu dodania nowego szczegółu charakterystycznego postaci. To właśnie nagromadzenie szczegółów i szczególików, rozwinięcie stosunku Pawła I. do swych synów: Aleksandra i Konstantego, stosunku do carowej i całego dworu, wreszcie stosunku do Gagarinowej, wszystko to wyczerpuje w zupełności treść duchową cara.

Do przedstawienia zorganizowania i rozwoju spisku użył autor tłumu, złożonego z wyższych oficerów; tworzą oni kamarylę dworską, która w oczy kłania się carowi i uznaje jego boskie posłannictwo, za plecami zaś knuje potajemnie przeciw »batiuszce«. Trzeba posiadać nie lada dramatyczny talent, aby być w możności tak umiejętnego operowania na scenie tłumem, jak to uczynił Mereżkowski, ale trzeba być głębokim psychologiem, aby tak znać duszę tego tłumu.

Na czele spisku staje hr. Pahlen, wyposażony przez autora w duże charakterystyczne rysy; poza nim nie ma pojedynczych ludzi, ale jest—jak już powiedziałem—tłum, o jednej wspólnej duszy, tłum wspólnie działający za dorywczym impulsem, czy nawet za rozkazem. Na pierwszy plan nie wybija się nikt, aczkolwiek każdy z nich ma odrębny swój charakter, odrębne swoje przekonania. I o ile na początku mówiłem o dwóch linjach zasadniczych dramatu, z których jedna dała nam *psyche* Pawła I., to o drugiej możnaby powiedzieć, że daje nam *psychę*, ale *psychę* zbiorową, *psychę* wspólną kamaryli dworskiej.

I stąd dramat Mereżkowskiego, aczkolwiek opiera się o faktyczny materjał, jakkolwiek posługuje się historycznemi nazwiskami i przez to zakrawałby może na przeciętny typ dramatu historycznego, w których przyczyny wywołują spodziewane skutki, to przecież »Car Paweł« odbiega od tej przeciętności głębokim swoim podkładem psychologicznym.

To też należy się dyrekcji teatru miejskiego publiczne uznanie, że niedopuszczony na sceny w Rosji przez cenzurę utwór, wystawiła w Krakowie, bo przez to dała nam poznać się bliżej z jednym z najzdolniejszych dramaturgów rosyjskich.

Zanim przystąpię do omówienia gry, zaznaczyć muszę, iż »Car Paweł« wymagał dużego nakładu finansowego. Do wystawienia nie mogła się dyrekcja posłużyć dekoracjami i kostjumami z poprzednich sztuk: »Dymitra Samozwańca« i »Iwana Groźnego«. Inne to czasy, które wymagały innego zupełnie wyposażenia. Więc przedewszystkiem dekoracje. Te wykonał znów po mistrzowsku p. Spitziar, zwłaszcza akt pierwszy i ostatni; pierwszy przedstawiał podwórze koszarowe, zamknięte z jednej strony ścianą budynku, z drugiej naprzeciw widza odsłaniał widok na zamek cesarski. W akcie ostatnim akcja odbywa się na bogatem tle kolumn zamkowych i trzech korytarzów, z których najwyższy prowadzi do sypialni carskiej.

Kostjumy odpowiadające nawet w drobiazgach umundurowaniu z czasów na przełomie wieku 18 na 19 wyposażone były w ten szych, jaki cechował militarne przekonania Pawła I. i jego na tem polu wymagania. Roiło się też na scenie od tych eleganckich mundurów, połyskujących lakierowanych butów i sutych pirogów osadzonych na białych perukach.

Wogóle ta strona kostjumowo-dekoracyjna nie przedstawiała nic do życzenia a świadczyła jedynie raz jeszcze o dbałości dyrekcji, która wyszła i tym razem z założenia, że wielkiemu dziełu potrzeba odpowiedniej zewnętrznej szaty.

Przystępuję do oceny gry artystów. Główną rolę objął dyr. Solski. Ilekroć ukazuje się na afiszu teatralnym wiadomość, że p. Solski gra rolę tytułową, tylekroć w sferach do teatru uczęszczających budzi się jakby zdenerwowanie; nikt nie może doczekać soboty, aby ujrzeć artystę tego w nowej kreacji. P. Solski wie o tem i dlatego t m goręce, przykłada się do roli, tem więcej pracuje; wszak musi dać rzecz, którąby stała na dotychczasowym poziomie artystycznym co kreacje poprzednie; gorzej zagrać mu nie wolno, bo artysta każdy musi dbać o coraz większe doskonalenie się, o coraz szerszy rozwój.

Tak było i tym razem. Z rozrzuconych szczegółów charakterystycznych, nieraz może nie harmonizujących ze sobą lub też sprowadzających autora z linji psychologicznej konsekwencji, trzeba było ułożyć w myśli całość, którąby nie raziła pod tym względem pewnymi łamańcami. Dyr. Solski ujął też najpierw zasadniczo rolę, objął ją myślą a potem dopiero w grze dostrajał poszczególne jej człony do kreacji naprzód w wyobraźni powstałej. I dlatego jego Paweł I ma tę właśnie zaletę, że jest postacią zupełnie duchowo jednolitą, aczkolwiek zaraz w pierwszym akcie te sprzeszności tekstu mogły były sprowadzić pewną dysharmonję. Mam tu na myśli ten moment, gdy na rozkaz cara smagają starego żołnierza za drobne uchybienie w umundurowaniu, gdy krzyk katowanego przejmuje grozą całą widownię, a tu car-okrutnik dostawszy list od Gagarinowej opowiada z rozczuleniem o obfitych łzach, jakie wylewał widząc usychający pod kamieniem fjołek. Albo w akcie VI scena z Gagarinową. A akt ostatni w chwili napadu spiskowców i wywleczenia Pawła I w bieliźnie w komnaty sypialnej? ¡Na pytanie, czy zrzeka się tronu, odpowiada car: „Nie" — w tem jednem słowie było tyle męzkości, tyle siły ducha i tyle charakteru, że nawet w audytorjum nastąpiła odzazu zmiana sympatji dla tego okrutnika. Pan Solski jako Paweł I nie zawiódł nadzei a utwierdził jedynie — po raz nie wiedzieć który — to przekonanie, że mamy przed sobą najzdolniejszego polskiego artystę.

Drugą postacią, która obszerniej została przez autora określoną to hr. Pahlen. Jednostka to łącząca w sobie pewien hart z nadzwyczajnym wprost sprytem i przebiegłością. On stał na czele spisku, a mimo to jemu oddał się car w opiekę; on był moralnym sprawcą zbrodni, i on obwołał właściwie następcę; on wreszcie zapobiegł buntowi wiernych carowi wojsk. Postać piękna, bo nastręczająca artyście pole do popisu. Zagrał też ją p. Maksymilian Węgrzyn znakomicie powiększając swój „arsenał" o jedną jeszcze przepyszną kreację.

P. Weychert w roli następcy tronu Aleksandra podkreślił chwiejność jego przekonań, słabość i brak sprecyzowanego programu. Z pań zagrały dobrze: p. Morozewiczówna, Krysińska i Szczurkiewiczowa. Inne role spoczywające w rękach mężczyzn wypadły bez zarzutu.

Reżyseryi należy się uznanie zwłaszcza za scenę mordu.

St. Niemiec.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.